

Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 25.

Leszno, dnia 22. Grudnia 1838.



Antonin i Mauzoleum w Lesznie.

Obchód pogrzebowy w Antoninie.

J wroci się proch w ziemię, takim był,
a odejdzie duch do Boga, który
go dał. Salomon.

(Z Biblii Radziwiłłowskiej.)

Uroczne zacisze, w krórem między kilkusetletnimi dęby i wyniosłymi świerki lasu rozległego zamek dostojnej rodziny J.O.O. książąt Radziwiłłów, *Antonin* zwany, przechodnia na raz uderza i wielce zajmuje, nową, a zaiste nie-małą pozyskało ozdobę w pięknej budowy kaplicy, obejmującej także grobowiec rodzinny. Do tej to katakomby, nie ponuręj, nie odrażającej, lecz widnej, gustownej, zwieziono i złożono na dniu 28go m. Sierpnia r. b. zwłoki niestety! aż siedmiu osób, które wysoki dom J.O.O. książąt Radziwiłłów w krótkim przeciągu czasu utracił.

Gorącym było pragnieniem najdostojniejszej, najszcowniejszej pani, s. p. Ludowiki, księżniczki pruskiej, zameżnej księżny Radziwiłłowej, królewiczowskiej Mści: by spoczywała obok małżonka swego, wśród swych dzieci. Po jej zgonie raczył, na prośbę rodziny, najjaśniejszy król Jmci najlaskawiej pozwolić: by życzeniu temu zadosyć uczyniono. W Berlinie odprawiono nasamprzód uroczyste nabożeństwo żałobne, według obrzędu, przepisane ustawami najjaśniejszego domu królewskiego, a potem wysłano zwłoki księżny pani do kaplicy S. Anny, położonej pod Jelenią-Gorą (Hirschberg), w bliskości zamku Cicho-Górskiego (Ruhberg), niegdyś dziedzicznego i ulubionego jej siedliska. Na to miejsce tymczasowego spoczynku był przez dostojną rodzinę wysłany pan Kupsch, J. K. M. radzca nadworny, a były sekretarz tajny dworu zmarłej księżny pani, królewiczowskiej mci, który zwłoki jej po nabożeństwie żałobnem, przez J.M. księza proboszcza z Jeleniej-Góry, (do którego parafii i zarządu kaplica S. Anny należy) odprawionem, odebrał i do Antonina odprowadzał. Wieziono drogę te szczątki na paradnym rydwanie, kształtem karety zbudowanym, pod kosztownym całunem z axamitu fioletoowego, suto galonami złotemi obwiedzionym, a odznaczającym się wyhaftowaniami i herbem zgastłej Księżny pani i godłami orderów, które na jej piersi, dla ludzkości bijącej, niegdyś jaśniały.

Opis wyprowadzenia z Poznania zwłok J. O. Antoniego księcia Radziwiłła, namiestnika królewskiego, dwóch synów, córy najstarszej, synowy oraz wnuczki, czytaliśmy w Poznańskich gazetach i w Tygodniku literackim.

W drodze przyjmowany był orszak żałobny, tak po miastach, jak po wsiach, przez całą ludność i przy odgłosie dzwonów przeprowadzany. Na całuny kładziono wieniec z kwiatów. Od miasta Ostrowa, należącego do książąt Radziwiłłów, towarzyszył W. J. M. księdu Brzezińskiemu, kanonikowi metropolitalnemu, prowadzą-

cemu orszak od samego Poznania, W.J.M. książdz dziekan Kompatła, proboszcz miejscowy, a cechy i bractwa assystowały z chorągwiami. Tłum przybyłych z okolicy mil kilka, by czcigodnym cieniom hołd ostatni oddać, był nieprzejrzany.

Cały orszak poprzedzili JWny. generał piechoty de Grollman, naczelnie dowodzący korpusem piątym, i JWny Flottwell, prezes naczelny.

Gdy dzień już się miał ku schyłkowi, a pomrok wieczorny nastawał, zbliżały się wszystkie karawany ku Antoninowi, a w jednej i tej samej chwili przed kaplicą stanęły. Zajmujący, poważny, wzruszający był widok całkowitego obchodu.

Przy blasku pochodni nader licznych, jaśniała kaplica, i odbijała się w zwierciadle bliskiego jeziora. Zamek płonął rzesistym światłem, krórem sala, przez wszystkie trzy piętra gmachu przechodząca, była napełniona, i które się po parku rozstaczało, sięgając nawet wierzchnich konar drzew omszonych.

Cztery rydwany żałobne na szczupłej przestrzeni i umieszczone na nich trumny, żadnego z kilku tysięcy widzów, bez mocnego wrażenia, nie pozostawiły.

Łez, rozczulenia, rozrzewnienia bez granic wszystkich członków dostojnej rodziny, żadna mowa wyrazić, żadne pióro opisać nie zdoła.

Duchowienstwo przyjmowało zwłoki w podwojach świątyni. Nasamprzód złożono, i na najcenniejszym miejscu w grobowcu ustawiono sarkofag, obejmujący poziome szczątki s.p. Ludwiki, zrodzonej księżniczki pruskiej, zameżnej księżny Radziwiłłowej, królewiczowskiej Mści. Obok niej, po lewej stronie, jest ustawiony sarkofag dostojnego małżonka, J.O. Antoniego księcia Radziwiłła, niegdyś namiestnika królewskiego.

W dniu 29. Sierpnia odbyło się nabożeństwo żałobne. Rozpoczął takowe J.Ksiądz Rissmann, pasterz gminy ewangelickiej z Ostrowa, odmawiając przy sarkofagu Jej królewiczowskiej Mści księżny pani modlitwę, *kollektą* zwaną. Następnie kapłani katoliccy czytali w kaplicy msze żałobne. Przybył na koniec JW. Ksiądz Dunin, arcybiskup, by także mszę świętą odprawić. Mieszkańcy wszelkich stanów z okolicy przyległej, napełniali kolejno, (niemając razem pomieszczenia) kaplicę, i modły swe z błagalnemi ofiary kapłanów łączyli.

Z poruczenia Wysokiego Ministerstwa Najjaśniejszego domu królewskiego, spisał Wzny. Michalski, J. K. M. Tajny radzca rejencyjny, oraz ministeryalny, wywód słowny, udowodniający sprowadzenie i złożenie zwłok Jej królewiczowskiej Mści Ludwiki, urodzonej księżniczki pruskiej, zameżnej księżnej Radziwiłłowej.

Oby prochy, ziemi oddane, spokojny na zawsze miały spoczynek, jak duchy, w krainę tajemniczą, nieosiąglą uniesione, wieczny używały pobyt!

Kaplica cała, lubo skromnie, lecz nader gustownie jest urządzoną. Ołtarz składa się z prostego stołu, na którym krzyż brązowy i dwa także świeczniki ustawione. Sprząty wszystkie są i kosztowne i misternie robione. Wiele z tych ozdób, okrycie ołtarza, zasłona za nim, ornaty, jest nie tylko pod okiem trzech xiężnych: JO. Matyldy, xiężny Wilhelmowej, i JO. Leontyny, xiężny Bogusławowej Radziwiłłowej, oraz JO. Wandy z xiążąt Radziwiłłów, xiężny Czartoryskiej, sporządzonych; lecz roboty około takowych w znacznej części własnymi ich rękami wykonane; xiężnych, zasługujących w nierozdzielnym swém połączeniu, zaiste dla każdej innej rodziny wzorowém, na nazwę Gracyi, i ze względu na ich liczbę i na niezrównaną uprzejmość, niemniej najpiękniejsze przymioty duszy.

Z ostatecznego rozporządzenia ś. p. JO. Elizy, xiężniczki Radziwiłłówniej, stanęła, obok kaplicy, dogodnie i ozdobnie zbudowana szkoła dla dzieci mieszkańców Antonina i najbliższych osad. Dobroczynny ten zakład hojnie jest uposażony. Późne pokolenia błogosławić będą istotę, która, rzecz można, tylko na chwil kilka z niebios zstąpiła, by się okazać, dobrze czynić i zniknąć.

W ślady czcigodnych rodziców wstępują pozostali dostojni potomkowie, i chętnie darami szafują. Z ozdobnych rydwanów żałobnych przeznaczili JOO. xiążęta Radziwiłłowie jeden dla gminy katolickiej, a drugi dla gminy ewangelickiej w Ostrowie.

Wyrażném było postanowieniem ś. p. obojga Xięstwa ichność namiestnikostwa; by zwłoki ich do grobu rodzinnego w cichości sprowadzone i złożone zostały. Cała dostojna rodzina za świętą dla siebie miała powinność, ściśle wypełnić wolę uwielbianych rodziców. Z powodu tego nie mogła być wiadomość o obchodzie żałobnym naprzód rozpowszechniona. Gdy zatem z Szanownych Obywateli naszego w. xięstwa mała tylko liczba na tym obrzędzie znajdować się mogła, sądzimy przeto, że odpowiadamy powszechnemu życzeniu, czyniąc opis niniejszy, acz nieudolnym piórem skreślony, i, dla zaszłej przeszkody, opóźniony.

M....n.

Z moich wspomnień

(Dokończenie.)

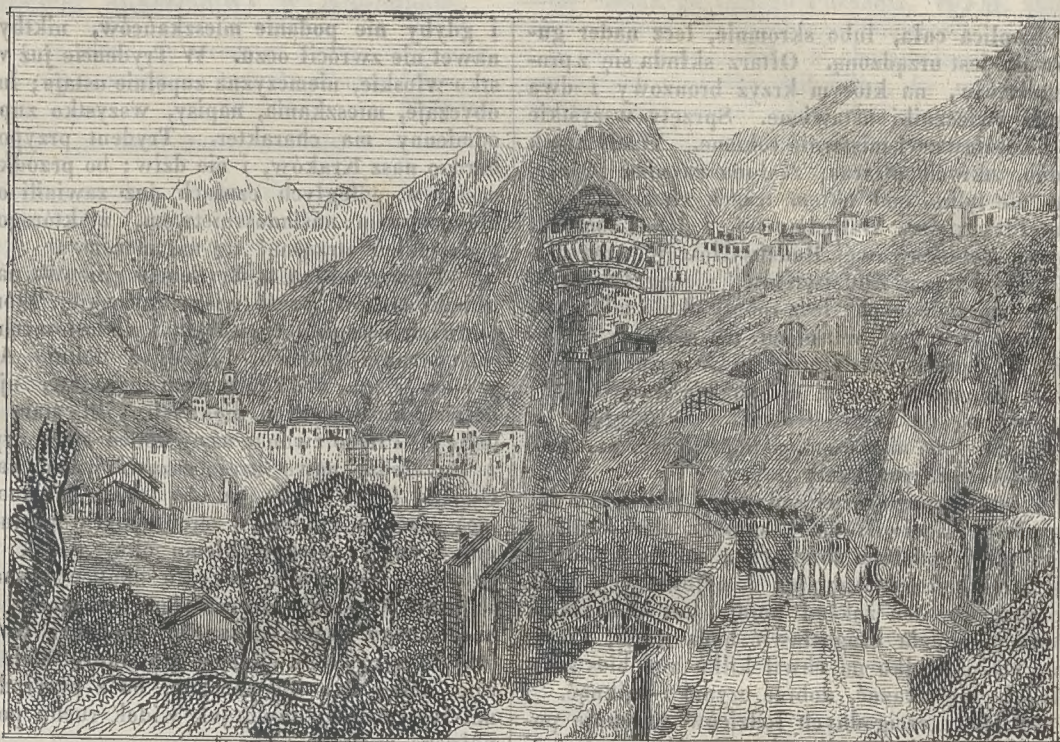
Sławny zbór stanął mi w pamięci, w duszy obijał się wymowny głos Hozyusza; bo wszędy nad wszystko drogie najmilsze ojczyście wspomnienia. Ciekawie szukałem oczyma najstarszej budowy sklepienia, pod którem niegdyś wszystkie głowy katolicyzmu zasiadły; ale jakież było moje podziwienie, kiedy już w mieście powiedziano mi, że ani marmurowy zamek biskupów, ani wiekami szerniały wspaniały gotycki dom, ale mniejszy daleko i w nowszym stylu zbudowany kościół, tyłu stanowczych ustaw był świadkiem. Zadnej też w nim nie masz pamiętki,

i gdyby nie podanie mieszkańców, niktby nań nawet nie zwrócił oczu. W Trydencie już wszystko włoskie, niemczyzna zupełnie ustaje; ludzie, obyczaje, mieszkania, napisy, wszystko zupełnie odmienny ma charakter. Trydent przypomina bardzo nasz Kraków, i nie dziw; bo przodkowie nasi, w odległych czasach już zawiniли owem nieszczęsném naśladownictwem, z którego my podziś dzień otrząsnąć się nie możemy.

Widzieć można w Trydencie grobowe napisy, ułamki murów, część wieży rzymskiej, które po czarnych wypukło ciosanych, kwadratowych, zaraz poznasz głazach. Dalej w dolinie Adygi, w tem ciągu nieskończonych ogrodów, ujrzyś pełno porozrzucanych pięknych Villi, starą cyta- dellę Al Presso zwaną, aż w końcu stare cyprysy z Roveredo, nową krajobrazowi postać nadając. Cyprys, jak z bliska, jakoby kirem odziana stojąca płaczka, żałobne w sercu budzi wspomnienia, tak z daleka nienawykłemu oku, widok nader ożywia. Sądziłbyś, że całe okolice nasadzone setnemi wiekiem szerniałymi minarety, albo z ciemnego głazu ciosanymi obeliski: w myśli już dostrzegasz uwijające się około nich ludzi roje, serce twe bić zaczyna, bo z przyrody nic miłszego człowiekowi, jak widok ruchu postępu pełnego życia.

Opuściliśmy Roveredo po północy, aby nad rankiem zastać jeszcze w Birà statek parowy, co na drugi brzeg Garda miał nas przewieść; przeprawiwszy się na pramie przez Adygę, uciążliwa, bezludna, dzika i brzydka droga, pod górę po skale wiodąca po tej urocznej dolinie, cośmy dopiero opuścili, nieznośną nam się stała; ale tym większą była nasza radość, kiedy stanąwszy na góry grzbiecie, ujrzeliśmy na pół mili przed sobą w głębokiem skalistym łożu, pomiędzy dwoma zawieszistemi ścianami z ciemnych granitów, nieprzejrzanę okiem, w objęciach obłoków przepadającą modrą zwierciadło. Kolor lazuru tej rozległej toni, bladł powoli w miarę, cośmy się ku niemu spuszczały, aż nareszcie w Torbole, sine już tylko fale skryły się za rozłożystem fig liściem.

Pół godziny później, zadzwoniono: warkły turkoczące żelazne walce: statek parowy arcy-xiążę Rajner sunął z nami na zielone szyby jeziora, i w posuwistych podrzutach szybko pruć zaczął, głębokie o jego piersi burzące się tonie. Wiatr był przeciwny, bo z Mantuańskich równin ciepłemi dął podmuchy; niezadługo jednak wypłynęliśmy z wązkiej, północnej, skałami ogrodzonej szyi jeziora, na obszerniejszą wody przestrzeń. Na prawo czerwieniło się rokoszne Salò, dalej koło Sirmio rozwałiny niegdyś mieszkania Katulla. Na terasach pozawieszanych na pochyłości gór, zieleniły się pomarańczowe gaje, gdzie niegdzie po nad niemi, sterczał smętny wierzchołek cyprysa. Na lewo małe wyżyny zakrzewione siwem liściem oliwnych lasów, ubadały jak łany zboża, za każdym wiatru



Widok miasta Roveredo.

powiewem, nieco dalej odbijały się w białem zwierciadle wody cyprysy i domki wesołego Sant. Wigilio.

W statku tętniała głucho ściśniona para, rozlegały się wrzaskliwe niesfornych majtków krzyki. Na pokładzie brzuchaty Hofrath nabundjuczył się jak jendyk, i z rogowego cybucha puszczał szczypiący dym Kanastru. Dwie jego córki zwawo przebijając drutami, szczebiotały z przysadą o rokoszach przejazdki. Na ławie trędownaty w rogatym kapeluszu, czarnym fraku, niebieskich ponczochach i grubych z stalowemi szpinkami trzewikach Abate, częstował hiszpańską tabaczką młodszego swego kolegę. Na przodzie u steru młody Włoch opowiadał nam z zapalem, o niedawno w Brescyi wykopaniem rzymskim teatrze; starszy jego rodak, któremu wilgne Genui lochy wyssały jutrzeńkę lica, długą lunetą badał dalekie brzegi jeziora: z niebieskiego oka spadała mu na lica, czasami iza kroplista, bo w piersiach, chociaż szlachetny tleje płomień, tęskno i smętno, jak pod wiekiem trumny. Tak przybrany statek nagle zwicznął kierunku, stanął przed wąską szyję zatoki, czekając na dwie, na wycigi naprzeciw nam bieżące łodzie.

Kilka minut później wstąpiliśmy na wenecką ziemię. Serce w tęsknej uniosło się radości, przed myślą stanęły ciemne średnio wiekowych dziejów kruzganki, po nich przesuwaly się jak cienie, wzniosłe postacie twórców weneckiej potęgi, tyle tryumfów, i zwycięstw tyle, a wszy-

sko w olbrzymich kształtach. Męstwo, miłość, rozum, sztuki, wolność, niewola, a nawet i duma możnych, wszystko tam było wielkie, i wszystko na kilku tylko błotnistych zrodzone ostrowiach; bo w mocy potężnego ducha człowieka, z pyłu rozwinąć wielkie nieśmiertelne życie, a nawet piekła na niebo przetworzyć. Z szacunkiem więc po tej ziemi, zasłanej wawrzynami tyłu wieków stapałiśmy.

Maurycy Benjowski.

(Z *Małej Encyklopedyi polskiej*, pod prassą znajdującą się.)

Maurycy Benjowski, rodem z rodziny szlacheckiej w Węgrzech, wsławił się nadzwyczajnemi przygodami. Wrodzony mu duch awanturniczy, powiódł go do zaciągnięcia się w szeregi walczących za wolność Konfederatów barskich. — Udało mu się, między innemi, zamek Lanckorony, w pobliżu Karpatów, na nieprzyjaciółach zdobyć. Później wzięty w niewolę od Rossyan, zawieziony został do Kazanu, gdzie miał pozostać; ale zawsze zuchwały w przedsięwzięciach, utwarza sobie fałszywy paszport kuryerski, i w postaci gońca nadzwyczajnego, udaje mu się dostać aż za Moskwę. Poznany nareszcie i przytrzymany, za najwyższym rozkazem cesarzowej wysłany został na wygnanie aż do Kamczatki. Tam już usadowiony, potrafił ująć sobie guber-

natora prowincyi; i gdy mu nieco więcej wolności pozwolili, użył ją do wzniesienia spisku między innymi współwyrznięciami. Udało mu się przedsięwzięcie, zginął w walce gubernator, rozbrojony został garnizon rosyjski, i okrzykniony rządcą Benjowski. Opanował natychmiast okręt na przystani stojący, w zamiarze odpłynienia w dalsze strony; ale otaczające go zawały lodu, podczas pory zimowej, nie pozwalały jeszcze wyruszyć okrętowi. Tymczasem ściągają Benjowski na okręt swój, jak do fortecy, wszystkie działa i broń ręczną, która była na lądzie, i wkrótce widzi się napadniętym od zebranych na przód oddziałów wojska rosyjskiego, usiłujących powrócić do posłuszeństwa małą kupę zbuntowanych wyrznięców. Przyjmuje ich Benjowski gestami wystrzałami z okrętu, i przymusza do ucieczki. Po spłynieniu lodów na wiosnę, puścił się nowy żeglarz na morze japońskie, okrążył na swoim okręcie całą Azję, całą Afrykę, i przybył szczęśliwie do Francyi. Wieść o awanturze i nadzwyczajnej wyprawie rozszła się po całej Europie, i dla dogodzenia ciekawości publicznej, a bardziej jeszcze spekulacyom drukarzy, ukazały się w francuskim języku *Pamiętniki Maurycego Benjowskiego*. W nich atoli, tyle jest pomieszana prawda z romansowemi dodatkami, że trudno jej wysledzić. Odtąd Benjowski stał się przedmiotem, zajmującym całą wielkiego Paryża publiczność. Wszyscy widzieć go żądali. Pani Genlis w Pamiętnikach swoich mówi, że go równie życzyła poznać, i poznała się z nim, ale, że bynajmniej nie odpowiadał wyobrażeniu, które sobie każdy o nim utworzył, i prawie ograniczonym się wydawał. Jakożkolwiek bądź, czyj za nim mówiły. Duch jego niespokojny, nie długo mógł zostać w bezczynności. W podróży swojej morskiej zwiedził był wyspę Madagaskar; i gdy mu się zdawała korzystną do założenia nowych osad europejskich, zaproponował dworowi francuzkiemu wysłanie tam małego oddziału wojska, dla skutecznienia takowego przedsięwzięcia. Powierzył mu tę wyprawę dwór wersalski, dał mu okręty i oddział wojska, z któremi przypłynął szczęśliwie do Madagaskaru. Ale wkrótce przechodząc dane mu instrukcje, utworzył sobie stronnictwo między wyspiarzami, i od nich królem był obwołany. Wszelako nie przyjął jeszcze wtenczas tego zaszczytu, i chcąc się przed rządem francuzkim najwyraźniej uniewinnić, puścił się w podróż do Europy, i zjawił się w Paryżu. Gdy jednak wszelką ufność już był stracił, już się z nim dwór wersalski wdawać nie chciał. Zniechęcony Benjowski, wrócił do Madagaskaru, i tą razą przyjął ofiarowany mu od mieszkańców tytuł królewski. Gubernatorowie poblizszych osad francuzkich, wysłali wtedy przeciw niemu rozmaite oddziały wojska. Przyszło do krwawych rozpraw, a w jednej z nich poległ wśród boju Benjowski.



Mauryce Benjowski.

Przykos, staw, w kopalniach soli w Wieliczce.

(Ronic.)

Własnością zaś używania zewnętrznego jest: działanie na skóry powierzchnię, ta nabywa tęgości i mocy, i staje się mniej czułą na wpływy zewnętrzne; chroniczne jej zapalenia ustępują, liszaje i świerzby wysychają i kruszą się, rany i wrzody czyszczą się i goją, poty chorowite znikają, a często wysypki i poty krytyczne, nawet po przestanej już kąpieli, jeszcze powstają. Przytęm wszystkiem kąpiel słona nie rozpala, jak inne siarczane i rozgrzewające, owszem, zapalenia chroniczne zmniejsza i leczy, dla tego też niektóre osoby, które w Trenczynie, Piszczanach, w Cieplicach Czeskich nie doznały ulgi, tu się wyleczyły. Przeto słona woda, do pewnej ilości używana, sprawiając ściągania włókna i tkanki komorkowatej organicznej, wzmacnia: osłabione nogi starców wzmacniały, że znowu z łatwością chodzić mogli.

Choroby więc, które wymienionych operacyi lekarskich do swego usunięcia potrzebują, tu znajdują skuteczne i dosyć prędko działające lekarstwo, jako to, skrofule, artritis, reumatyzmy, afekcje kołtonowe, zatwardzenia wątroby, śledziony, gruczołów, macicy, zapalenia chroniczne płuc i gardła, pierwzastki suchot: krwioplucie, dolegliwości hemoroidalne, liszaje, świerzby, choroby z nadużycia merkuryuszu, osłabienia nerwów, hypokondrya, hysterya, migrena, skłonność

do spazmów, wielka choroba, cierpienia kobiet i w. i.

Dla okazania, w jakim stopniu w wymienionych chorobach skutkują nasze kąpiele, nie będzie od rzeczy przywieść niektóre wypadki.

P. B. młodzieniec 20 lat mający, budowy suchotniczej, porzucić musiał szkoły, z powodu, że na kilka zawodów krwią i materję wypławał, mocno od roku kaszlał i gorączkami był zupełnie osłabiony. Lekarstwa mało już ulgi sprawiały. Po użyciu 60 kąpieł słonych w roku 1833. i rzętycy, przyszedł do zupełnego zdrowia i kończy zawód szkolny.

A. B. pani 40 lat mająca, od kilku lat cierpiała na ból żołądka, zatkanie wątroby i bóle reumatyczne, używane środki, mało ulgi robiły. Po użyciu kąpieł słonych w r. 1833, plika się wywinęła, która wprzód żadnymi środkami nie chciała się dać wyprowadzić, ozdrowiała zupełnie.

E. H. pani 26 lat mająca, skrofuliczna z matki zrodzona, która na raka w oku umarła, od dzieciństwa na gruczoły zaoczne cierpiąca, które nabrzmiały i ztwardniały, i oba oczy tak wysadziły, że ich powiekami nie zupełnie pokryć mogła, ztąd częste zapalenia oczów miewała, przytęm osłabiona przy ciągłych potach, niszczała z ciała, temi kąpielami uleczyła się w r. 1833.

Hr. D. dama komplexyi delikatnej, podeszłego wieku, cierpiąca od wielu lat na zatwardzenie w prawej części brzucha, na ból krzyżów gwałtowny, na niestrawność i osłabienie, nie znalazłszy uleczenia w Karlsbadzie, powracając do Rosyi, tu się kąpała w r. 1834; w sześciu tygodniach na podziwienie rozeszła się twardość, bóle krzyżów ustąpiły, apetyt i siły przywrócone zostały.

Baronowna L. panna 12 lat cierpiąca na przemiany na nabrzmienia nosa i wargi skrofuliczne, po użyciu kąpieł w roku 1834 i wody Marienbadzkiej, odzyskała przyrodną piękność twarzy.

X. F. dostojny starzec 70letni, który od kilku lat cierpiał ból artretyczny i osłabienie nóg, i na co Tenczyn nie pomógł, tu się uleczył w r. 1835.

A. P. dama około 40 lat, na osłabienie, ból głowy, bezsenność i inne affekcy koltonowe przez 7 lat cierpiąca, w roku 1835 po powtórnie użyciu tutejszych kąpieł ozdrowiała i poty dostała naturalne, których przez długi czas nie miewała.

A. K. służąca 20letnia, na obszerny wrzód i na brzmienie nogi skrofuliczne; pomimo aptecznych środków i kąpieł siarczanych parę lat cierpiąca, kąpała się w roku 1835. Po 30 kąpielach noga skłębła, wrzód się wyczyścił i zmałał; że zaś po dłuższem używaniu kąpieł czuła się być osłabioną, później przez kilka tygodni tylko

na wrzód samą wodę słoną przykładła i zupełnie wygoiła się.

Używają się kąpiele stopniowo co do ciepła i co do ilości słonej wody, podług okoliczności choroby i konstytucyi. Ciepło kąpieł zniża się od 28° Reaum. na 16°. Ilość zaś słonej wody do jednej kąpieł, powiększa się od garny dwóch do dwudziestu. Do leczenia uporczywych wrzodów, liszajów i swierzbów zastarzałych, używa się czasem i sama słona woda. Gdy stan choroby tego wymaga, miesza się kąpiel słoną ze słodową lub siarczaną ze Szwozowic, przez co kąpiel Buska zupełnie jest oddana.

Naśladowanie słonej wody przez rozpuszczenie soli w wodzie, nie zupełnie odpowiada, bo nie łatwo się ilość soli stosunkowa w wodzie zwyczajnej rozpuszcza, przeto w słonej wodzie, jak w rozbiórce tej wody wyżej pokazano, znajdując się także i inne istoty solne, odmienné od soli kuchennej natury, którym skutecznego działania odmówić niemożna, nawet przewożenie i przechowywanie dłuższe słonej wody w beczkach, zmieniając wodę; jako to już Wiedeńscy lekarze sprawadzając wodę z Ischi do Wiednia, uważali. a)

Czas używania tych kąpieł jest, począwszy od Maja aż do końca Września, dla pojedynczego chorego jest zaś pobyt sześć-tygodniowy lub dwumiesięczny wystarczający. Ku wygodzie kąpiących się, jest dom zajezdny JPana Stehlika razem z łazienkami, przeto mieszkańcy własnych pomieszczeń dla gości odstępując. Pobyt w Wieliczce uprzyjemnia piękna okolica, widok Salin najslawniejszych w świecie, bliskość Krakowa i kąpiele w samém mieście.

Korrespondencya literacka

List drugi.

W poprzednim mym liście powstałem przeciwko błędnej dążności niektórych tegoczesnego wieku poetów, to jest: zdzieraniu ze wszystkiego illuzyj, wykrywaniu ludzkości najczarniejszych stron życia. Niech mi się godzi w dzisiejszym jaśniej uzasadnić mój zarzut.

W życiu, w naturze, we wszystkiém zgoła, spostrzegamy dwa pierwiastki: pierwiastek *złego* i *dobrego*. Głębsze zastanowienie się pokazuje nam, że oba, acz zupełnie sobie przeciwne, są ściśle od siebie zawisłe; że jeden bez drugiego istnieć nie może. Bez krwawych bojów, okropnych spustoszeń, czémżeż byłoby życie? smem, zaiste, długim, przewlekłym letargiem. Trzeba piorunów, żeby obudzały ludzkość z tego uspienia. Bez gwałtownych zaburzeń, wstrząśnień w naturze, czy byłaby jaka natura, w której widzimy codzien, jak z popiołów jednego pierwiastku, wyradza się drugi piękniejszy, celniejszy

a) Sterz diss, de balneis muriatico-salinis. Vien, 1826.

szy w sobie? Kiedy więc tak jest, było i będzie na wieki, jakież zadanie człowieka, tej korony stworzenia, tego najszczytniejszego tworu, który nie jak inne istoty instynktowo, lecz z wiedzą tego, co przedsięwzię, działa; czy burząc, powiększać powszechne zamieszanie; czy też ku temu wyteżyć swe siły, żeby uciszyć wszystkie wulkany serc ludzkich i natury, by stworzyć pola elizejskie, po którychby spokojnie błaząc, mógł kosztować nieokreślonych piórem roskoszy i swobód? Pierwsza dążność byłaby szaleństwem, ostatnia wybujałem, eterycznem marzeniem! — Pomny, że złożon z ciała (materii) i ducha, nie powinien nikt na ziemi, ani zniżać się do stopnia podrzędnych mu zwierząt, ani też wynosić się do bóstwa, którym, będąc okryty ciałem, tą ziemską bryłą, nigdy zostać nie może. Ale czując coś wyższego w sobie, czując, że on jest tym pierwiastkiem w życiu, około którego wszystkie inne korne zginają czoła, obowiązany stanąć z tém silném przekonaniem w tém kole, i nie niszczyć i burzyć, ani też wszystko przytłumić; lecz jednak, łagodzić i porządkować. Nie rozumiem ja przez to, jakoby człowiek z podobnym przekonaniem nie miał wewnątrz wzdychać do raju zupełnej ciszy, rajskiego pokoju, uważając się tylko za organ całości, zupełnej podpadający zagładzie. Owszem, wiem dobrze, że ta tęsknota, w każdym karmiona sercu, bo w każdym człowieku jest częstka, nie do téj, lecz do wyższej należąca krainy; że ta, mówię, tęsknota, jest właśnie owym bodźcem, pędzącym go do uciśzania i poskramiania ryczących w okół niego burzliwych wałów życia. Tylko tak zuchwałą być nie powinna, żeby tę wieczną szczęśliwość, po za grobem rozkwitającą, już z tego odmetu najrozliczniejszych przeciwności, jakoby perłę, w głębinach morza utajoną, wydobyć pragnęła. *)

Przecież w oznaczonym do tego, co go otacza, stósunku, jedynie jego godnym, rozpoczyna człowiek krwawą, okropną walkę, słabszego nie raz do upadku, lub okropnego zwątpienia, porzucenia całego zawodu przywodzącą. Zginąłby w niej i najśmielszy, gdyby mu tu nie przybywały w pomoc religia i poezja. Pierwsza wskazując nagrodę za trudy, a druga wystawiając cały przepych tego raju żywymi swymi kolory. To przeznaczenie poezyi, wytłumacza dostatecznie owo przezemnie w przeszłym liście powtórzone zdanie wielkiego Götheego: że poezja powinna być pośredniczką pomiędzy niebem a życiem! Poeta więc każdy, równie jak filozof, powołany do kształcenia całej ludzkości. Bo jak tamten wskazuje życiu prawe kierunki, tak ostatni stroi kwiatami swojej wyobraźni te cierniste drogi, zaludnia hymnami ptaków, czarodziejską purpurą roślin, te dzikie puszcze życia, które dalszy

w nie postę, każdemu rozslania. A to, by nie zrażać i zwątpiać wstępujących w głogami najeżony ten zawód słabych młodzieży umysłów, a krzepić i wzmacniać już głębiej w nim zaciekłych, wszystkich tu na ziemi do czynu przeznaczonych. Jeżeli zaś, sam na siłach opadły, boleścią nad jego zbyt krwawemi trudy strawiony, zechce wszelką z życia zdzierać illuzję; niechaj przynajmniej po za tém tłem czarnego swego obrazu, wskaże nam wyższy świat uroku, prawdziwej szczęśliwości, do której westchnienie, każda dusza wstępując w ciało, z nieba przynosi. Wieszcz, odsłaniający tylko czarne strony życia, bez odsłaniania przerażonej duszy do wyższej, prawdziwie pięknej krainy, świętokradzko czerpie ze źródła świętego natchnienia!

Wycieczka do Krakowa.

Gdym raz na wsi przed licznem dość społeczeństwem, różnej płci, wieku i ukształcenia, (w którym najmłodsza osoba miała rok dwunasty, a najstarsza siedmdziesiąt z okładem,) kilkadziesiąt numerów *Przyjaciela Ludu* położył, w krótkie ucięcia dosyć żywa rozmowa; każdy znalazł między numerami coś ciekawego dla siebie, coś, co go tak mocno zajęło, iż na miejscu gwaru i śmiechu, głuche powstało milczenie; jedni czytali o mądrym Maciosiu, drudzy o zasługach Jana Kochanowskiego, a wszyscy ukończywszy jeden kawałek, skwapliwie dalszego ciągu szukali. Uważałem, że rycinki, choć pod względem kunsztu tak małej wartości, miały wszelako ten przymiot, iż jednego ze społeczeństwa, który najmniej kocha się w czytaniu, przynęciły jednakże do *Przyjaciela*. To mnie przekonało naocznie o wielkiej *Przyjaciela* użyteczności; dla tego zaraz się na *Przyjaciela* zaprenumerowałem; wstyd mi było pożyczać od drugich książki tak taniej, a tak pożytecznej w domu; nadto postanowiłem nadsłać do *Przyjaciela* moje ramoty, tym bardziej, żem już dawno był to obiecał: niespodziewajcie się atoli odemnie głębokich lub mądrych rzeczy; powiem po prostu, com gdzie widział, com sobie patrząc myślał, a niekiedy nawet, com czuł. A najprzód opiszę wam moją świeżą wycieczkę do Krakowa.

Zakwitty tu dosyć sztuki pięknej, choć nie wiem, dla czego żaden z krakowskich malarzy swoich obrazów na wystawę poznańską lub berlińską nie przysłał. Hadziwicz, między innymi, ma ukończone obrazy, któreby mu zasłużyły zjednać sławę. Doświadcza on sił swoich w różnych rodzajach; widziałem konie, Iudyana, świętą rodzinę; łatwość i świetny koloryt, są cechą jego talentu. Pana Sztatlera obraz Ś. Jana, umieszczony w kaplicy, gdzie, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, jest grób Jana Olbrachta, zdaje się niewykończony. Jedna tylko głowa

*) Tak ja pojmuję poezję; takie wkładam obowiązków na tego, przez którego usta ona boski swój nektar sączy na przywołane boleścią krwawych mąk życia serca ludzkości!

S. Jana jest wykończona zupełnie, rysy twarzy przypominają wielkiego naszego poetę; trzy niewieście osoby, wyobrażające wiarę, pobożność i nadzieję, mają być także portretami. Jedną głowę w tym obrazie, dla względów czasowych, zamalowano. Zarzucano panu Sztatlerowi, iż Chrystusa tyłem postawił, i twarzy jego nie pokazał; wyszły nawet o tym obrazie dowcipne, ale złośliwe wierszyki. Jest więc tu jakieś artystowskie życie, o którym nie Krakowiacy w dziennikach swoich nie piszą. — Prócz tych dwóch malarzy, jest tu jeszcze pięknych nadziei artysta, pan Henryk Kossowski, świeżo przybyły z Berlina, gdzie się kosztem rządu krakowskiego w snycerstwie doskonalił. Zrobione przez niego popiersie króla pruskiego, chciano umieścić na wystawie berlińskiej; mimo młodego wieku, jest on już członkiem akademii berlińskiej. — Kaplica, kosztem pani Potockiej, z domu Branickiej, w kościele katedralnym na zamku przebudowywana, już jest na ukończeniu. Architektą jest pan Bauman. Cała kaplica wyłożona jest czerwonym marmurem, wydobyłym w Dębniku; obok ołtarza będzie stał posąg Chrystusa, dłota Torwaldsona; już to drugim dziełem ten wielki snycerz katedrę krakowską przyozdabia. W tej kaplicy złożyła pani Potocka zwłoki zmarłego w Wiedniu przed kilku laty męża swego, Artura Potockiego, znanego w literaturze z romansu, po francuzku napisanego: *Maryna Mniskówna*, i więcej jeszcze z dobroczynności nadzwyczajnej. Leżą tu, prócz tego, zwłoki Alexandra Potockiego, co wystawił był własnym kosztem park artylerii konnej za księstwa warszawskiego; Julii z Lubomirskich, sławnej z piękności pani, a matki Artura Potockiego; i biskupa Padniewskiego. Markotno było niektórym, iż poruszono spoczywającego tu od trzech blisko wieków (umarł bowiem r. 1572) biskupa Padniewskiego, który był ojcem ubogiej młodzieży, zdatnych kosztem własnym wychowywał w akademii krakowskiej, a nawet posłał do Padwy i Bononii; bo i któż dzisiaj tak oświeconą dobroczynnością u nas poszczycić się może? My wszelako, co tak ogromne podatki próżności płacimy, niemogliśmy się zdobyć na cnotę Padniewskiego? Trochę mniej galonów, burtów, pozłot, a za oszczędzone pieniądze wychowa się może jaki z naszych rodaków, którego imię późni potomkowie nasi ze czcią wspominać będą; ale wracam do Padniewskiego. Kielich złoty, z trumny jego wyjęty, zachowano

w skarbcu, a pomnik odnowiono. Niemogę wiele powiedzieć o drugiej kaplicy téż katedry, którą pani Tyszkiewiczowa odbudować i ozdobić miała; przez szparę starych drzwi, któremi ta kaplica jest zabita, nie wiele widzieć można; powiadają, że przez nieostrożne przycięcie jakiegś tam kolumny, ta kaplica grozi upadkiem. Załować należy, że pani Tyszkiewiczowa, z domu Poniatowska, niedokonywa rozpoczętego odbudowania kaplicy, którą na Poniatowskich kaplicę przeznaczywszy, różne rzadkie kunsztu i starożytności pomniki, w niej umieścić zamysłała. Zewnątrz tylko widać gotyckie ramy do okna, które się za małe wydają. (Koniec nastąpi.)

Ułamek z Shakspeara.

Hamlet (sam).

O bodajby to twarde, nazbyt twarde ciało,
W krople rosy rozplakać, roztopić się chciało!
Albo gdyby przedwieczny nie był na rozdroże
Samobójców potępił! — O Boże, moj Boże!
Jakże kliwio, jak miałko w tym niepłodnym świecie
Wszystko się pędzi, wicherzy i bez ładu plecie!
Kląć, plwać, na licho takie! — Oto ogród pusty,
Gdzie wystrzela nasiona; ale je chwast tłusty
Wnet przerosnie, zagłuszy! — Miara się przechyła,
Dwa miesiące jak umarł — nie, nawet nietyla;
Tak szlachetny monarcha, dzisiejszego godny,
Jak Apollo Satyra; — on mój matki lica
Chciał osłaniać, gdy na nią zawiał wietrzyk chłodny.
O nieba! mamż pomyślić? jego połowica,
Kolysana tak jedną wolą z nim pospół,
Zaledwo owdowiona, od swego żywiołu
Co tylko odjęta — nie! w głowie się niemieści!
Jeden miesiąc! — o słabość w postaci niewieściej!
Krótki miesiąc! nim zdarte podeszwy trzewika,
W których szła za pogrzebnym wozem nieboszczyka,
Jak Niobe w łzach cała — ona, tak jest — ona!
O Boże! choćby zwierzę, co rozumu niema,
Dłuższą miałoby żalosc. Mego stryja żona,
Po bracie żona brata, dziś mego ojczyma,
Którego do rodzica tak właśnie przymierzyć,
Jak mnie do Herkulesa: — w miesiąc i z oczyma
Zbolałemi od płaczu, nim jeszcze z nich słona
Łza wyciekać przestała, już na nowo dzierżyć
Rękę męża drugiego! — O swawolo pusta!
Tak rzucić się niezwłocznie w kazirodne łożo
Nie jest dobrze, i nigdy dobrze być niemoże;
Lecz pęknięj serce, miledzeć muszą moje usta!
Berlin 1836.

E. B.

Przy końcu pierwszego półroczu piątego roku istnienia P. L., upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę w najbliższych księgarniach lub pocztamtach ponowić raczyli.

Ernest Günther, wydawca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Red. Ciechanowski.)